



Z POLĄ RAKSĄ NA RAMIENIU

Wbrew wyobrażeniom w surowym męskim tatuażu dominują nie czaszki, sztylety, róże i węże, lecz przedstawienia kobiet

Z **Maurycym Gomulickim**, artystą, rozmawia **Monika Stelmach**



W swoim najnowszym projekcie pokazujesz cykl zdjęć „Dziary”, czyli głównie tatuáže więzienne. Co cię fascynuje w tych koślawych, nakładających się na siebie rysunkach?

Prymitywny, nieporadny tatuaż ma w sobie ogromną dawkę autentyczności. Często takie właśnie rysunki są o wiele bardziej ekspresyjne niż misterne twory artystów, w których komunikat wycisza się przytłoczony mnogością ornamentów.

Dla mnie wszystko zaczęło się od spotkania z niewiarygodnie zabawnym, pokracznym a mocarnym wielorybem, który ozdabiał przedramię człowieka spotkanego przy wyjściu z helskiej plaży wiosną 2007 r.

Dlatego postanowiłeś sięgnąć do subkultury gitów?

To uproszczenie. Trudno marynarzy czy żołnierzy robiących sobie pierwsze, i często jedyne, tatuáže zakwalifikować do tej grupy. Ciekawi mnie tatuaż w swojej pierwotnej postaci, dziary powstające na marginesie rzeczywistości, w okresie poprzedzającym współczesny, zasymilowany społecznie tatuaż, którego początki sięgają wczesnych lat 90., a który swój boom przeżywa od blisko dekady.

Dziś często odwołujemy się do tatuażu plemiennego czy etnicznego jako źródeł. De facto o Maorysach czy chorwackich kobietach przypomnieliśmy sobie stosunkowo niedawno. Jako realnych prekursorów tatuażu postrzegam marynarzy, którzy pierwsze rysunki na skórze przywieźli oczywiście z egzotycznych podróży, żołnierzy Legii Cudzoziemskiej i recydywistów. Podobnie rzecz ma się z makaronem: Marco Polo przywiózł go do Europy z Chin, ale to słoneczna Italia obdarzyła nim świat.

Bazary ze starzyzną, więzienia, parki? Gdzie fotografowałeś tych mężczyzn?

Fotografowałem ich na ulicy. Nigdy nie byłem w żadnym więzieniu, raz tylko spędziłem 24 godziny w areszcie i wolalbym nie powtarzać tego doświadczenia. „Prison is hell” to nie fraza rzucona na wiatr. Wszystkie zdjęcia powstawały przypadkowo - w czasie spacerów, wyjazdów czy codziennych wypadów po bułki i kefir. Od kiedy zaczęłam na serio zbierać materiał, praktycznie nie ruszałem się z domu bez aparatu.

Pchle targi, takie jak warszawska Olimpia czy wrocławski Świebodzki, to miejsca, w których łatwo spotkać „ludzi z przeszłością”. Ponieważ jestem tam od lat regularnym bywalcem, są dla mnie nie tylko miejscem polowań na materialne cuda i cudeńka, lecz również na fantomy utrwalone na skórze. Jeden z ciekawszych przypadków człowieka gęsto opieczetowanego rysunkami, który się

dział w więzieniu w Barczewie razem z Erichem Kochem, spotkałem na parkingu centrum handlowego Arkadia.

Co miałeś na myśli, pisząc w albumie „Dziary”, że ta kultura zanika? Więzienia raczej przetrwają próbę czasu.

Zanika pewna estetyka, kultura więzienna ma przed sobą długą, choć niekoniecznie świetlaną przyszłość. Zmienia się też technika wykonania. Fotografowałem głównie „kolki” - tatuáže wykonywane tzw. groszową, jedną lub kilkoma związanymi wyprutą ze swetra nitką, igłami, zaostrzonym drutem czy struną od gitary. W latach 50.-70. jako tuszu używano najczęściej gumy palonej, czyli sadzy otrzymanej w wyniku przypalania podeszwy buta, mieszanej z szamponem czy innymi dostępnymi rozpuszczalnikami. Już w latach 90. amatorskie tatuáže były wykonywane za pomocą maszynek samoróbek tworzonych z połączenia automatycznego ołówka z silniczkiem od walkmana. Jako barwnika zaczęto używać tuszów kreslarskich, a później pigmentów wydobywanych z tzw. żelaków.

Z technologią wykonania zmienia się też stylizacja rysunków. W otchłaniach PRL-u niewiele było gotowych wzorów do skopioowania - większość dziar powstawała spontanicznie, z wyobraźni.



MĘSKA KOŃCÓWKA

Im bliżej współczesności, tym więcej w przestrzeni tatuażu więziennego pojawia się referencje popkulturowych: rysunków widzianych na okładkach płyt, w prasie czy wręcz zapożyczonych z tatuażu wolnościowego. Przy ogromnej liczbie istniejących studiów tatuażu prawdopodobieństwo, że ktoś zwróci się z prośbą o jego wykonanie do amatora, jest coraz mniejsza.

Współczesny tatuaż jest wyrafinowany. Z jednej strony mamy mnogość dostępnych w internecie fantastycznych obrazów, w tym rycin często sprzed kilkuset lat, a z drugiej - wyrosło nam całe pokolenie znakomitych artystów tatuażu charakteryzujących się indywidualnym stylem. Mamy tatuaże stricte popowe nawiązujące do estetyki kreskówek czy anime, a nawet pozbawione konturów „akwarele” wykonywane igłą na skórze. Interesujące jest to, jak niektóre z tych tatuaży zachowują się w miarę upływu czasu - wyraźnie widać fascynację finezyjnym szczegółem - podejrzewam, że część z tych niesłychanie subtelnych rysunków w miarę upływu lat zamieni się w sino-szare plamy.

Tatuaż kiedyś był zarezerwowany dla określonych środowisk, dziś rozlał się niemal na wszystkie grupy społeczne.

Moda na tatuaż jest fenomenem światowym, nie dotyczy jedynie Polski, ale całej kultury współczesnej. Widać ją i w takiej enklawie jak Białoruś, jest trochę wyhamowana w Albanii. Dlaczego - to już pytanie do socjologów. Atrakcyjność tatuażu zasadza się na jego radykalności: jest to decyzja na całe życie. Teoretycznie można go usuwać, widziałem takie próby, najczęściej nieudane i jednak rzadkie. Kiedy decydujemy się utrwalić coś na naszym ciele, zwykle jest to coś ważnego, czego nie chcemy się wyrzekać, nawet jeżeli należy już tylko do przeszłości. Nasza obecność w tym świecie jest taka krucha, a wszyscy przecież chcemy jakoś utrwalić swoją indywidualną wrażliwość, która determinuje sens bycia.

Projekt trwa aż 11 lat. Dlaczego tak długo?

Przede wszystkim dlatego, że jest to opowieść o polskim tatuażu. Jesteśmy ludem Północy i tatuaże ujawniają się tu jedynie przez krótki okres - w czasie upalnych letnich dni. Było mi też bardzo trudno znaleźć partnera do tego projektu. Zależało mi na publikacji, a w Polsce na rynku wydawniczym nie mamy gigantów sprofilowanych na popkulturę takich jak Taschen, Gestalten czy Revolver. W przypadku projektu, którego osią jest to, co wypieramy z naszego oficjalnego, pozytywnego wizerunku, trudno też było liczyć na dotację państwową. Jestem niezmiernie wdzięczny Zachęcie, a szczególnie Hannie Wróblewskiej i Agnieszce Szewczyk, które zdecydowały się podjąć to wyzwanie.

Od wielu lat interesuje cię popkultura, często w swojej najbardziej kiczowatej odsłonie.

Kultura popularna jest często szalenie naiwna, bywa wulgarna, ale na pewno jest autentyczna. Nie przepuści żadnego realnego potencjału: leopardy, motyle, ośmiornice, szachownice, cycki, zadki, holidy Formuły 1 - wszystko, co niezwykle, mocne, wyraźne, efektowne, ekspresyjne, znajdzie w niej miejsce bez względu na kontekst i proveniencję.

Kultura wysoka jest o wiele bardziej wyrafinowana, można w niej odnaleźć subtelne półtony, skomplikowane intelektualne konstrukty, okaleczona jest jednak przez piętno dobrego gustu, który wyrzekając się tego, co postrzegane jest jako jarmarczne, mocno ją limituje, a chwilami odrywa od rzeczywistości,



Maurycy Gomulicki

(ur. 1969) – artysta, projektant, fotograf, kolekcjoner i antropolog kultury popularnej. Hedonista propagujący „kulturę rozkoszy”. Ukończył Wydział Grafiki warszawskiej ASP (dyplom z grafiki warsztatowej z aneksem malarskim). Studia kontynuował na Universitat de Barcelona, w Nuova Accademia di Belle Arti w Mediolanie oraz w Centro Multimedia del Centro Nacional de las Artes w Meksyku. Mieszka i pracuje w Polsce oraz Meksyku



co zresztą niekoniecznie jest złe samo w sobie. Wystarczy choćby przypomnieć sobie szereg XX-wiecznych mód czerpiących inspirację z tzw. subkultur - hipisowskiej, punkowej etc. Z drugiej zaś strony kultura popularna swobodnie korzysta z kultury wysokiej, często bezrefleksyjnie, ale zawsze efektywnie wykorzystując jej dorobek.

W 2013 r. pokazywałem w galerii Leto wystawę „Second Hand” koncentrującą się na powidokach op-artu i abstrakcji geometrycznej w kulturze popularnej.

W „Dziarach” wchodzisz w rolę antropologa kultury. Zdjęcia są surowe i dosłowne.

Nie są ani nigdy nie miały być przetworzone. Rola artysty nie ogranicza się dziś do tworzenia artefaktów, jego istotną funkcją jest sianie fermentu intelektualnego, prowokowanie do refleksji. Jedynym jednoznacznie artystycznym działaniem w tym wypadku jest wydobycie kilku rysunków i zaprezentowanie ich jako oderwanych od ciała obrazów.

Lamperia w środkowej sali jest nawiązaniem do głuchej, tępej przestrzeni urzędowych wnętrz, w których kontekście te tatuaże powstawały: domów poprawczych, aresztów śledczych, sądów, wojskowych komend uzupełnień. Josif Brodski w „Dyptyku petersburskim” wspomina, że linia lamperii w czasie długich godzin wysiadania w różnych poczekalniach zamieniała mu się w linię horyzontu - porusza mnie to skojarzenie.

Zrobiłeś ponad 2 tys. zdjęć. Co cię zaskoczyło w tym projekcie?

Nie spodziewałem się, że zdominują go recydywiści - myślałem, że proporcja pomiędzy tatuażem przywiezionym z rejsu, z wojska i z więzienia będzie podobna. Teraz rozumiem, że otchłań martwego czasu, którą wypełnić można tatuowaniem, jest nieporównanie większa w przypadku więźniów niż innych ludzi, których fotografowałem. Banal, lecz nie było to dla mnie oczywiste.

Zaskoczyło mnie również to, że wbrew wyobrażeniom w surowym męskim tatuażu dominują nie czaszki, sztylety, róże i węże, lecz przedstawienia kobiet. Zdecydowanie mam słabość do najprostszych rysunków - tych znacznie więcej jest w książce i na projekcji niż na ścianach. Nie pozostają jednak obojętne wobec obrazów niemieszczących się w tej stylistyce - realistyczny portret Poli Raksy na przedramieniu pana Mariana i okładka „Grease” na jego plecach wprawiają mnie w drżenie.



Czego się dowiedziałeś o tych ludziach?

Tęsknią za wolnością, pragną szczęścia jak wszyscy. Często jest w nich wiele goryczy, którą kontrapunktują deklaracjami siły, złości czy wręcz nienawiści. Kobieta jest dla nich - i dla mnie też - synonimem raju, erotycznego spełnienia, a zarazem przystanią, oazą, w której znikają wszelkie troski. Czasami ich rozgoryczenie miesza się z pożądaniem, wtedy pojawia się mizoginia - nie można jednak nienawidzić czegoś, co nie jest jednocześnie ważne.

Niektóre tatuaże są seksistowskie i niepoprawne politycznie.

Nie zgodziłbym się. Seksistowskie tatuaże są niepoprawne politycznie, lecz poprawność polityczna nie jest i nie może być wyznacznikiem dla kultury ani sztuki. Wiele zjawisk ambiwalentnych moralnie zaowocowało fantastycznymi dziełami. Młode dziewczyny ociekające tuszem, jakie widzimy dziś regularnie na ulicach, manifestują w ten sposób nie tylko swoją odrębność, ale i siłę równą męskiej lub ją przewyższającą.

Więźniowie, żołnierze czy marynarze kojarzą się z kulturą macho, a na zdjęciach widać steranych życiem facetów.

Wszyscy się starzejemy, macho również. Fotografowałem odchodzącą generację, w dużej mierze ludzi starych, którzy nie wstydzi się swoich ciał, co akurat warto odnotować w kontekście obsesyjnego kultu młodości, który na co dzień serwuje nam reklama i wszelka inna kapitalistyczna propaganda.

Jakie nawiązywałeś z nimi relacje?

Przelotne. Najczęściej miałem 10-20 minut na rozmowę i zdjęcia. Było dla mnie bardzo ważne, żeby wiedzieli, dlaczego chcę ich fotografować, że nie jest to z mojej strony chamska radość obcowania z dziwolągami, lecz autentyczne zainteresowanie zanikającym fenomenem. Traktowałem ich z szacunkiem, entuzjazmem i pokorą, do niczego nie zmuszałem.

Klarowność komunikatu i szacunek uważam za podstawę komunikacji. Niektórych z nich spotykałem latami na Olimpii. W pewnym momencie zniknęli - pan Sławek przestał przychodzić na bazar, bo nie chciał już pić, pan Marian pewnie znowu siedzi - taka jego karma. Pan Marek był bardzo wycieńczony życiem - być może odpłynął już w niebyt. Pan Zenek cały czas sprzedaje tam książki i drobniaki - mam nadzieję w najbliższą niedzielę ofiarować mu album. ●

Wystawę „Dziary” Maurycyego Gomulickiego można oglądać do 28 października br. w Zachęcie – Narodowej Galerii Sztuki.
Kuratorka: Agnieszka Szewczyk

Wszystkie zdjęcia
powstawały przypadkowo
– w czasie spacerów, wyjazdów
czy codziennych wypadów
po bułki i kefir